

# ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO  
POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:   
Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)   
z przesyłką pocztową.

**CENA 50 HAL.**

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-  
stracja oraz wszystkie Biura dzienników,  
trafiki i komendy wojskowe w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10  
SEKRETARYAT REDAKCYI NA WARSZAWĘ: WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA NR. 8, M. 4.



**STANISŁAW SZEPTYCKI**  
SZEŁ SZTABU GENERALNEGO  
WOJSK POLSKICH

# NIE DAMY ZIEMI, GDZIE NASZ LUD!

Nowy wróg Ojczyznę naszą najechał!

Czech zdradziecki! Tem podlejszy, że od dłuższego czasu kłamliwą deklamacją na temat braterstwa słowiańskiego uspić w nas starał się czujność, by w chwili, gdy powstające państwo polskie krwią broczy w walce już na dwóch frontach, niemieckim i ukraińskim, a na trzecim gotuje się do ciężkiej rozprawy z bolszewicką Rosją, z nienacka napaść na Polskę: z tyłu — sposobem zbójckim!

Prastarą ziemię polską, Śląsk piastowski, gdzie lud polski, od prawieków osiadły, przez stulecia przetrwał pod obcym panowaniem, nie utraciwszy ze swej plemiennej odrębności i poczucia związku z Ojczyzną-Macierzą, zdradziecki wróg najechał.

Czech-pobratymiec! — niezem nieróżny od podstępnego Austriaka, czy brutalnego Krzyżaka, nie mógł ścierpieć patriotyzmu i zgodnego działania, których przykład niepospolity złożył polski lud Śląska, stając do wyborów z jedną listą narodową, jednoczącą w sobie wszystkie partie.

Nie chciał wróg niecny pozwolić na złożenie świadectwa polskości przez masowe oddanie głosów na listę narodową.

Przerachował się jednak! W miejsce głosów silniejsze jeszcze padły argumenty!

Robotnik z Bogumina, Karwiny i Trzyńca, chłop śląski z gór Jabłonkowa, który nie bacząc na liche uzbrojenie ni na okrutne prześladowanie, lawą ruszył do walki z podłym najeźdźcą i krwią swą bohaterską oraz męką owych kilkuset górników, okrutnie zakatowanych, najdokładniej stwierdził, że ziemia Śląska — polską jest i do Polski należeć musi!

Ramię zaś w ramię z ludem, walczącym w obronie polskości Śląska, stanął żołnierz polski.

Nad brzegami Wisły, tam, gdzie — jak głosi legenda — przed wiekami bohaterska Wanda wstrzymać miała napastnicze hordy Rytygiera — żołnierz polski murem swych piersi zatrzymał wojska najeźdźcze „brata”-Słowianina, idącego godnie w ślady rabuśniczych hord germańskich.

Nieskapą krwi ofiarą, setkami zabitych i rannych, wśród których ku chwalebnej pamięci promienieje nazwisko Cezarego Hallera, brata generała, dowódcy wojsk polskich na froncie koalicji, nieliczne, lecz duchem mężnym ożywione oddziały Wojska Polskiego, jak tam na kresach wschodnich, tak tu na zachodnim, złożyły ponowny dowód wiernej i skutecznej służby w obronie granic Ojczyzny zmartwychpowstałej.

Cześć robotnikowi śląskiemu, cześć chłopu polskiemu, cześć żołnierzowi mężnemu!

Oto są siły niezwalczone, wymowniejsze, niżli wszystkie obietnice i gołosłowne zapowiedzie.

W spracowanych dłoniach ludu roboczego, mających się dziś oręża, w niepokonanej sile

młodej armii polskiej — leży najlepsza gwarancja skutecznej obrony polskiego Śląska.

Strzeżmy, żołnierze, tej właśnie niezawodnej rękojmi życia i całości Ojczyzny naszej.

Ona to przedewszystkiem sprawi, że wbrew wszystkim zbójckim napaściom pod obce władanie już więcej nigdy

**nie damy ziemi, gdzie nasz lud!**

## GEN. STANISŁAW SZEPTYCKI

**SZEF SZTABU GENERALNEGO.**

Generał Szeptycki należy do tych twardych, nieugiętych ludzi, którzy posiadają rzadką w Polsce cnotę bezwzględnej oporności wobec obcego środowiska. Ze środowiska tego potrafi on wziąć wszystko, co jest w niem dobre i pożyteczne, wzamian za to odda zawsze doskonałą pracę, lecz nigdy nie pozwoli, nie zgodzi się, w razie naporu tego obcego środowiska na odstąpienie choćby na jotę z tego, co sam uważa za składową część swej osobistej godności czy też za część swych ideałów. Generał Szeptycki jest z urodzenia wojskowym. Szerokie i jasne, proste i nieugięte ramy wojskowego życia odpowiadają świetnie duszy tego generała, zrobionej, zda się, ze stanowczości, siły, zamiłowania w łamaniu wielkich przeszkód i spokojnej rozważli. W warunkach, w jakich była Polska przy końcu dziewiętnastego wieku, ludzie o typie generała Szeptyckiego wstępowali z zamiłowaniem do wojska i zazwyczaj z wielką szkodą dla kraju, wcześniej, czy później przepadali dla Ojczyzny. Obce środowisko, obca psychika danego ustroju wojskowego pochłaniały ich dusze.

Generał Szeptycki mimo że w armii austriackiej zaliczał się do wybitnych bardzo oficerów, ostał się najzupełniej wobec obcych wpływów. Tak jakgdyby istotnie przeczuwał, że praca jego w tej armii jest pracą przygotowawczą, przejściową, jest rodzajem doświadczalnego pola, dla tej służby, którą spełnia teraz w armii polskiej. Ten charakter kariery wojskowej, ta sprężystość ducha i woli znane są w historii wojskowości polskiej od czasu upadku naszej Ojczyzny bardzo dobrze. Właśnie dzięki tego rodzaju wojskowym przy każdym przewrocie, przy każdym powstaniu, znajdował Naród polski odrazu gotowe, fachowo znakomicie przygotowane siły, które rewolucyjną inicjatywę powstańczą umiały chwycić w swe ręce i rozwijać do rozmiarów regularnej wojny z najeźdźcą.

Wykształcenie wojskowe, które otrzymał generał Szeptycki (urodzony w roku 1867 w Przybiczach w powiecie Jaworowskim) było nadzwyczaj staranne. Ukończył on akademię techniczną oddziałów artylerji, akademię jazdy konnej (Reitlehrer-Institut we Wiedniu) i szkołę sztabu generalnego. W roku 1888 został oficerem. Służbę w linii zaczął, jako komendant baterji na Węgrzech, w roku 1898 został kapitanem sztabu generalnego. W charakterze oficera sztabowego służył przy 12-ej dywizji pie-

ehoty w Krakowie, następnie, jako szef sztabu w dywizji kawalerji. W roku 1904, jako attache wyrusza na wojnę rosyjsko-japońską, gdzie spędza dwadzieścia miesięcy w polu. Przez cały czas tej wojny pozostaje generał Szeptycki w pierwszej linii i tu czyni bardzo ważne spostrzeżenia w dziedzinie doświadczeń ze współczesnego sposobu walki. Odczyty, jakie po odbyciu kampanji miał gen. Szeptycki we Wiedniu, ściągnęły na niego burzę niezadowolenia tak ze strony rosyjskiej (za ostrą krytykę akcji rosyjskiej w Mandzuryi), jak też ze strony austriackiej za stanowcze wystąpienie przeciw szablonom i rutynie, panującej w urzędzeniach tej armii.

Już w randze podpułkownika i komendanta pułku artylerji brał gen. Szeptycki udział w manewrach we Francji w roku 1906. Tu pracował nad kwestją dyscypliny i poczynił bardzo ciekawe spostrzeżenia na ten temat, obserwując francuską dywizję rezerwową, złożoną ze starszych roczników rezerwistów paryskich. W dywizji tej stosowali oficerowie metody, podnoszące ambicję w żołnierzu, unikając sztywnej, niejako pruskiej dyscypliny, a metoda ta dawała w czasie bardzo nawet forsownych manewrów doskonałe wyniki.

Wybuch wojny zastał gen. Szeptyckiego jako attache wojskowego w Rzymie. Generał wroczył pospiesznie do kraju i natychmiast wstąpił w szeregi walczącej armii. Zdając sobie doskonale sprawę tak z praktyki współczesnej wojny, jak ze sposobów walki Rosyan, oraz z sił, zalet i niedoborów obu przeciwników, zalecał generał Szeptycki w naczelnej komendzie armii austriackiej, postępowanie defenzywne w Galicji. Rad jego nie usłuchano, a przebieg pierwszych walk, klęski austriackie w pierwszym okresie wojny z Rosją w Galicji świadczą, jak rady generała były słuszne i rzeczowe.

Jako szef sztabu II korpusu walczył w wielkiej ofenzywie od Dunajca do Sanu (forsowanie Sanu pod Sieniawą) oraz nad Wartą. W charakterze szefa sztabu II korpusu generała Szeptyckiego poznały Legiony nad Nidą (pierwsza Brygada Piłsudskiego) wchodzące w lutym 1915 roku w skład II korpusu. Znajomość ta została w pośród żołnierzy młodego wojska polskiego jaknajlepsze wspomnienia. — Generał Szeptycki odrazu zaznaczył swoje stanowisko w stosunku do żołnierzy polskich. Był istotnie wówczas w bardzo trudnym położeniu. Do korpusu wchodził żołnierz nadzwyczaj bitny, lecz dumny, wrogo, niechętnie usposobiony do wszystkiego, co austriackie, wyrażający tę swą niechęć niekoniecznie w sposób wersalski. Sytuacja polityczna ówczesna nakazywała jednak cierpliwość, z czem legionista I-ej Brygady bardzo mało się liczył.

Już z samego przywitania oddziałów Brygady ze szefem sztabu korpusu wnosić można było o przyszłych stosunkach. Generał Szeptycki wychodził na spotkanie każdego transportu Brygady, każdy transport sumiennie przeglądał,

informując się szczegółowo o wszystkich brakach w wyekwipowaniu i rynsztunku. Trudno było przytem nie zauważyć wzruszenia radości i dumy, jaką napróżno starał się generał ukryć na widok młodego wojska polskiego. — Legioniści zdawali sobie doskonale sprawę, co się dzieje w sercu generała. Wytwarzała się więc osobliwego rodzaju sytuacja. Szef sztabu II korpusu z bardzo surową miną przyjmował raporty, oficer Brygady nader służbowo meldował, co należy, a jednemu i drugiemu śmiały się oczy i „serce wyskakiwało z radości“ z tego wzajemnego zrozumienia się, jakie odrazu łączyło obie strony. W związku z korpusem, któremu szefował wówczas ppułkownik sztabu generalnego Szeptycki, walczyła I Brygada w wielkiej ofenzywie, wspaniałą bitwą pod Tarnowem dokumentując znakomicie to zaufanie i tę miłość, jaką żołnierza polskiego z pierwszego poznania szef sztabu korpusu otoczył.

Następnie brał udział gen. Szeptycki w ofenzywie na Wołyń, w zajęciu Dubna, jako brygadyer artylerji walczył nad Dniestrem. W roku 1916 w lipcu mianowany komendantem III brygady Legionów polskich, objął jej komendę na Wołyniu. Komenda brygady Legionowej dostała się gen. Szeptyckiemu w bardzo już ciężkim dla Legionów czasie, a mianowicie po krwawych walkach i ofiarach, jakie złożyły Legiony podczas ofenzywy Brusilowa.

Żołnierz Legionowy, fachowo rzecz biorąc, był znakomitym, drażyła jednak jego duszę ciężka zmora politycznego stosunku do państw centralnych, sytuacji politycznej i ogólnego położenia w kraju. Gen. Szeptycki jak żaden z wyższych oficerów przydzielonych umiał uszanować ten stan duchowy naszego żołnierza, umiał się z nim liczyć, z nim współpracować, dzieląc z nim razem troski i niepokoje. Natomiast rzeczywiste koleżeństwo, oddanie się i braterstwo w orężu zyskał generał w pośród szarej braci legionowej w bitwie, stoczonej z Rosyanami na pozycjach nad Stawokiem (Wołyń, 3 sierpnia 1916 r.). W bitwie tej po przerwaniu frontu na sąsiednim odcinku, zajmowanym przez austriacki pułk piechoty, znalazła się III brygada, a pośrednio i cały front Legionowy w położeniu nieomal bez wyjścia. Rosyanie zachodzili flanki i tyły. Nadzwyczajna przytomność umysłu, szybkość decyzji, zimna krew, zupełna pogarda śmierci, jaką dnia tego wykazał generał, osobistą swoją energią trzymając w rękę przzerwany front, a potem prowadząc błyskawiczny kontratak, zadecydowały już stanowczo o szacunku i przywiązaniu, jakie mu miały w Legionach towarzyszyć.

Wkrótce potem w jesieni wystąpił gen. Szeptycki jako uparty dyplomata polsk. sprawy woj. i roli Legionów, staczając decydujące konferencje z gen. Beselerem w Warszawie, a później wpływając zasadniczo na decyzję Hindenburga i Ludendorffa podczas pertraktacji o udział Legionów w tworzeniu wojska polskiego na naradach w Pless.

Jako komendant Legionów (jesień 1916, Baranowicze) miał zadanie niesłychanie ciężkie do przezwyciężenia. Z jednej strony intrygowali Austriacy, z drugiej coraz brutalniej posiegali na to wojsko Niemcy. Nie miało też dla tego wojska zrozumienia własne społeczeństwo, a trzeba też powiedzieć, że wrzenie obejmowało same szeregi żołnierskie, boleśnie trafione dymisyą ukochanego wodza J. Piłsudskiego. — W tej ciężkiej chwili okazał gen. Szeptycki tyle zrozumienia, tyle odczucia bólu ówczesnego wojska polskiego, że ci, którzy przeżywali te chwile, nigdy mu ich nie zapomną.

Odwołany z Legionów rozkazem cesarskim do Lublina, rządził tam bardzo sprawiedliwie, czyszcząc pracowicie oplakane stosunki w nie-szczęsnym etapie austriackim. Podkreślić tu należy opiekę koleżeńską i serdeczną, jaką roz-toczył nad dawnymi kolegami broni, dymisyo-nowanymi legionistami, oraz poparcie, jakiego udzielał Polskiej Organizacji Wojskowej.

W czasie przelomowej jesieni r. 1918 przybył generał do Polski z włoskiego frontu. Objąwszy z rozkazu Naczelnego wodza Szefostwo sztabu Wojsk polskich spełnia na tym posterunku pracę olbrzymią, tak pod względem operacyj-nym, jak i organizacyjnym. Należy pamiętać, że w chwili „nastania niepodległości“ siła pol-ska zbrojna nie liczyła więcej niż trzy tysiące ludzi. Siłę tę należało jaknajszybciej rozwinąć, operując materyałem niejednolitym, a okoli-eczności zewnętrzne niedały ani chwili spokojnej do systematycznego uporządkowania for-mującego się wojska.

Gen. Szeptycki jako szef sztabu Naczelnego Wodza J. Piłsudskiego miał do przeprowa-dzenia zadanie olbrzymie: trzeba było w jak-najkrótszym czasie zorganizować wojskowe okręgi generalne objąć i uporządkować mate-ryał wojenny, pozostawiony przez Niemców i Austriaków, zorganizować dla ruchu wojsko-wego odpowiednią sieć przewozową, zająć go-dną, lecz polityczną bardzo postawę wobec mas wojska niemieckiego, odpływającego do swej ojczyzny, czuwać nad rozbrojeniem rozbitków ze wszystkich frontów, przechodzących przez nasz kraj, a równocześnie należało rozwinąć energiczną akcję wojenną przeciw Ukraińcom, którzy w początkach listopada zeszłego roku zapuszczali się poza San. Wojna z Ukrainą, wojna zagrażająca łaďa dzień z bolszewikami, wojna z Czechami, wojna z Niemcami, oto za-gadnienia, nad którymi ustawicznie czuwa i któ-re stopniowo rozwiązywać musi szef sztabu pracując ze świeżym, bo parę tygodni funkcyo-nującym aparatem wojskowym. Pracę tę speł-nia gen. Szeptycki z bezwzględnyń oddaniem się zadaniu, ufając słusznie niewyczerpanej nigdy energii Narodu wtedy, gdy chodzi o obro-nę najświętszych praw i najsprawiedliwszej spra-wy.

J. K. B.

## KONSTYTUANTA.

Pó 150 blisko latach zbiera się w Warszawie pierwszy Sejm polski, który ważnością sto-jących przed nim zadań i wielkością problema-tów nie miał w historii Polski równego sobie. Wszystko, co dotąd odbywało się na ziemiach polskich, w czasach, w których cieszyły się one swobodą, wydaje się w obliczu nowych zaga-dnień czemś drobnym i mało znacznym. Potrze-ba nawiązania naszej kultury historycznej, spo-łecznej i ekonomicznej, do tego punktu, w któ-rym skończyła się historia wolnego narodu, a zaczęła niewola i zabór, konieczność wyzwolenia tych wszystkich utajonych sił, które w pe-tach niewoli gromadzone, w beznadziejnym sa-motaniu się z najęźdźcą, w zaciętem pielęgnowa-niu ducha narodowego przed zalewem barba-ryzństwa, marnowały swoje najlepsze wysiłki — to wszystko teraz w momencie odrodzenia się Ojczyzny głośnym krzykiem dopomina się o prawo swobodnego rozwoju i o ułatwienie normalnego rozrostu, w obrębie organizmu pań-stwowego. Rozebrana Polska była w chwili upadku społeczeństwa przedewszystkiem szla-chemkiem, które w osobach swoich najlepszych przedstawicieli, rozumiejąc ideologię i świato-pogląd francuskich encyklopedystów, uważało za rzecz wskazaną i konieczną w interesie kon-solidacji narodowej wprowadzić w życie pań-stwowe Polski, system reform jak na owe czasy rewolucyjny i wolnościowy. Niestety re-forma przyszła zapóźno. Konstytuanta z 3 maja zmobilizowała przeciwko nam czujną zabor-czość sąsiadów, którzy mając na oku imperyali-styczne cele nie mogli dopuścić do wzmocnie-nia organizmu państwowego Polski. I nie do-puścili.

W przeciągu lat 150 ziemie polskie pod roz-maitymi zaborami, rozmaite koleje przecho-dziły. Inaczej kształtowały się stosunki społe-czno-ekonomiczne w zaborze rosyjskim, inaczej w Poznańskim. Zależnie od formy rządu w państwach zaborczych, rozmaite klasy i war-stwy społeczeństwa polskiego zyskiwały wpływ i władzę, a interesom swoim mogły nadawać i nadawały charakter ogólnonarodowy. W Ga-licyi przez lat blisko 100 rządzili niepodzielnie właściciele ziemscy, politycznie konserwatyści, którzy w ramach ogólnie obowiązujących sta-rali się dla żywiołu polskiego zdobyć jak naj-więcej praw narodowych. W Poznańskim de-cydujący głos zyskali rolnicy i kler katolicki, przyczyniając się w znakomitym stopniu do konsolidacji żywiołów narodowych w walce z zalewem germańskim.

W zaborze rosyjskim, o jakimkolwiek prowa-dzeniu narodowej polityki we formach akty-wnych nie było i nie mogło być mowy. Pod względem narodowym i ideowym społeczeń-stwo musiało przez lat blisko 100 mobilizować swoje najlepsze siły do defenzywy przed ten-dencyjami rusyfikatorskimi carskich ślepaczy, którzy w sposób umiejętny umieli wyzyskiwać

różnice interesów, jakie zaczęły się zarysowywać pomiędzy poszczególnymi warstwami społecznymi, pomiędzy miastem a wsią, chłopem a robotnikiem. Z tych też powodów profil polityczny każdego z zaborów ma w chwili konsolidowania się odrodzonej Polski odrębny zupełnie charakter. Galicja reprezentuje sumę najwyższego wyrobienia politycznego i najszerszego uświadomienia narodowego wśród mas; Poznańskie jest wzorem organizacji ekonomicznej, porządku i solidarności społecznej; Królestwo natomiast jest największym rezerwuarem odporności i siły narodowej, zużywanej dotąd w walce z Moskalami, a posiadającej niestłuchane możliwości rozwoju ekonomicznego i kulturalnego. Na tem tle najogólniej ujętych społeczno-politycznych warunków zrozumieć i ocenić można ogrom zagadnień, pierwszej polskiej konstytuancy. Podźwignąć trzeba z wiekowej niewoli rozczłonkowany organizm polskiego narodu, ożywić go jedną myślą państwową, a przede wszystkim zbudować państwo od jego podstaw aż do szczytu.

Nie ulega wątpliwości, że słupy graniczne, które rozdzielały nas przez lat sto pięćdziesiąt, wywarły ujemny wpływ na jednolitość naszej psychiki narodowej, że upodobania i skłonności rosyjskie, niemieckie lub... austriackie nie zawsze korzystnie odbijają się na wystąpieniach i zamierzeniach kierujących polityków. — Że w sztuce, w literaturze, w życiu ekonomicznym związani siłą warunków politycznych z obcymi organizmami politycznymi, byliśmy zmuszeni wytworzyć wartości, które pod niejednym względem nasuwały wątpliwości ze stanowiska polskiego. Z tem wszystkim musi się zerwać bezwzględnie, wszystkie ziemie polskie współdziałać muszą w wytworzeniu jednolitej myśli narodowo-państwowej i zerwać zobowiązania i skłonności, wytworzone wiekową niewolą. Jest to praca najtrudniejsza, wymagająca wyjątkowo jasnego określenia celu i wzajemnego zrozumienia ze strony wszystkich reprezentantów ziem polskich, którzy bez żadnej tradycji i wskazań historycznych budować mają nowy gmach polskiego parlamentaryzmu.

Konstytuanta polska zająć się musi przede wszystkim sprawą ustroju państwa, formą rządu, opracowaniem zasadniczych przepisów konstytucyjnych i ustaleniem granic. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że forma rządu, jaka zaakceptuje konstytuanta, będzie ustroj republikański. Odpowiada to najbardziej tradycjom Polskiej Rzeczypospolitej i stanowisku politycznemu przeważnej części najpowońszych stronnictw na ziemiach polskich. Organizacya Rzeczypospolitej będzie organizacyą ludową, opartą na zasadach demokratycznych, tembardziej oczywistych i potrzebnych, iż zachodzi konieczność ideowego przeciwdziałania zapędowi bolszewickim ze strony rosyjskiej i niemieckiej.

Najważniejszą obecnie i najbardziej piekąca jest sprawa ustalenia granic Rzeczypospolitej, związana ściśle ze sprawą oparcia armii pol-

skiej na podstawach racjonalnych i wzorach zachodnio-europejskich. Polska znajduje się na linii wielko-mocarstwowej, już ze względu na znaczne obszary, na jakich się będzie rozciągać, jak i ze względu na bogactwa naturalne i położenie centralne, sprawujące, iż stanie się łącznikiem między wschodem a zachodem. Chwilowy zamęt, wywołany u nas brakiem armii i własnego skarbu, a wyzyskany przez Ukraińców i Czechów, zakończyć się musi ostatecznym zwycięstwem polskich ideałów narodowych, tem bardziej, że ich urzeczywistnienie leży na linii interesów mocarstw zachodnio-europejskich.

Zbudowanie armii i ustalenie granic nie wyczerpują jednak najważniejszego programu działalności pierwszego Sejmu. Państwa zaborcę i okupacya niemiecka, jak również i wojny, szalejące na naszych ziemiach, pozostawiły nam w spuściznie zdewastowany przemysł, zniszczone rolnictwo, a przede wszystkim rozprężone stosunki pieniężne i walutowe. Inflacya (nadmiar) banknotów niemieckich, austriackich i rosyjskich sprowadziły za sobą gwałtowne obniżenie się siły kupna pieniądza, ustawiczne wzrastanie drożyzny, a walutowa polityka banku Austro-Węgierskiego i Niemieckiego Banku Rzeszy w związku z klęską mocarstw centralnych sprowadziła spadek marki względnie korony na targach międzynarodowych o połowę, względnie dwie trzecie wartości. Będzie rzeczą konstytuancy wkroczyć energicznie w te zawiślane stosunki walutowe, monetę polską stworzyć i ujednostajnić, przeprowadzić rozliczenie likwidacyjne z państwami zaborcze, a finanse kraju oprzeć na szeroko pomyślanym planie finansowym i gospodarczym, oraz na racjonalnym kredycie zagranicznym. — Sprawa udziału Polski w długach wojennych Niemiec, Austrii i Rosyi, kwestya odpowiedzialności za przejęte lub nieprzejęte pożyczki wojenne, wypłaty lub pretensye z tytułu rekwizycji lub szkód wojennych wyrządzonych przez Niemców na terenie Królestwa, a idących w miliardy, stanowiąc musi przedmiot obrad, specjalnie w tym celu powołanych komisji. — Już konferencya pokojowa w Wersalu zajmie się niewątpliwie w ogólnych formach sprawą odszkodowań wojennych i polepszenia waluty której obniżenie jest zjawiskiem powszechnym.

Konstytuanta, jak widzimy z tego pobieżnego szkicu, ma olbrzymie do spełnienia zadanie. Niewiadomo tylko, jaką drogę obierze do uzdrowienia finansów kraju, czy przeprowadzi częściową konfiskatę majątku, czy wprowadzi progresywny podatek wojenny od zysków, czy usunie obniżenie wartości pieniędzy przez wycofanie z obiegu nadwyżki banknotów, ustalając równocześnie zgodność między nominalną a targową wartością pieniądza. Ten ostatni zabieg, najbardziej bolesny i najbardziej obciążający klasy posiadające, byłby jednak najbardziej celowym, gdyż nie zmieniając zupełnie wartości naszego majątku narodowego, usunąłby fikcy-

wielkich bogactw i doprowadził stosunek między ilością wytwarzanych produktów, a wartością pieniądza obrotowego i zamiennego do właściwych rozmiarów.

Równocześnie jednak należy znaleźć nowe, stałe źródła dochodów państwowych i to nie tylko na drodze podatków pośrednich, które, będąc przeważnie podatkami konsumcyjnymi, obciążają przede wszystkim szerokie i wojną wyczerpane masy ludności. Przy ustaleniu źródeł dochodów należy wziąć pod uwagę podatki bezpośrednie, przede wszystkim progresywne daniny spadkowe, podatki towarzystw akcyjnych, podatki domowo-czynszowe i dochodowe. Równoległe z tem należy ruszyć z miejsca produkcję krajową, gdyż tylko przez wytwarzanie przedmiotów rodzimego przemysłu i kultury rolnej możemy stworzyć podstawę bogactwa narodowego i uzyskać na targach międzynarodowych środki zapłaty za surowce i wytwory przemysłu zagranicznego.

W naszych warunkach społeczno-politycznych jest rzeczą konieczną, iż w pierwszym sejmie polskim zarysować się muszą znaczne różnice poglądów i programów. Będzie rzeczęą przywódców i rządu polskiego te rozbieżne kierunki i usiłowania do jednego łożyska sprowadzić i podporządkować ogólnym interesom państwowym.

E. B.

## UNIwersYTET ŻOŁNIERSKI

Dwa lata minęło, jak zapoczątkowana jeszcze na postojach wojsk naszych w Baranowiczach, instytucja Uniwersytetu Żołnierskiego pracuje i rozwija się w niezmiernie trudnych warunkach

Znają działalność Uniwersytetu Żołnierskiego i oddziały byłej II-giej Brygady Hallera, z której przy przejściu granicy straciliśmy książek za 6000 marek, a piękny projekt wykładów na froncie, zatwierdzony przez ówczesnego dowódcę P. K. P. gen. Zielińskiego, zaledwie wchodzić począł w życie, jak w zarodku zduszony został przez nieubłagane polskie fatum.

Znają działalność Uniwersytetu Żołnierskiego wreszcie i oddziały byłej Polskiej Siły Zbrojnej w Warszawie, Ostrowiu, Garwolinie i Mińsku Mazowieckim. Dziś, kiedy siły i znaczenie, a więc liczbę i świadomość wojska naszego do najwyższych granic spotęgować należy, Uniwersytet Żołnierski ma piękną i odpowiedzialną misję do spełnienia.

**Winniśmy wyszkolić i wychować żołnierza w obywatelach Polski, a obywateli państwa polskiego — w żołnierzach.**

Najdemokratyczniejszą instytucją w całej Europie zachodniej jest wojsko. W wojsku pod jednym mundurem, kapitalista i robotnik, pan i chłop, ksiądz i ateusz, sędzia i obwiniony służą wspólnej wielkiej sprawie. Nie znamy równie licznego i równie zharmonizowanego środowiska — jak wojsko narodowe.

Płatnym najemnikiem cudzej sprawy nigdy nie był świadomy żołnierz — Polak w armiach naszych zaborców. Ohydny zbir, mordującym dla pieniędzy i za pieniądze, może być tylko chińczyk w armii bolszewickiej Rosyi.

Jednak nie ukrywajmy bolesnego faktu: świadomość narodowa naszej ochotniczej armii pozostawia dużo do życzenia.

Przyczyną tego w pierwszym rządzie — niepomnieźnie wysoki procent analfabetów, w drugim zaś rządzie — brak szkół narodowej w b. zaborze rosyjskim i pruskim.

Poznaj swój kraj, swoją ojczyznę, jej przeszłość, gdy zaczynasz kreślić bagnietem granice polityczne Zjednoczonej Polski, młody żołnierzu!

Pytała cię niegdyś poetka: Za co ty idziesz w bój!

Nie ogólnikami płacziwego pacierza, lecz mocną, twardą chłopską mową odpowiedź daj:

Za Polskę od Bałtyku do Morza Czarnego i od Odry do Dniepru, śladem Bolesławów, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, walczę za sprawiedliwy podział narodowych dóbr, zagrabionych przez zaborców z Zachodu i Wschodu, za spokój mogił mych ojców i matek, za polną pracę dla mych dzieci, za słuszną, nieprzedawnioną nigdy prawa własności do plonów mej pracy, idę w bój.

Polonus — sum! Polakiem jestem! A gdy przychodzi ci się mierzyć z Prusakiem butnym, czy wiarołomnym Czechem, czy hajdamakiem Rusinem, czy też najwstrętniejszym opryskiem szczytnej idei — bolszewikiem rosyjskim — młody żołnierzu, wiedz, iż jesteś z tych, co tworzyli rycerskie drużyny Piastowców, nieulekłe zastępy z pod Grunwaldu i Warny, łanowe rotty pod Pskowem, skrzydlate, mocarne hufce pod Wiedniem, niezłomne kohorty Kościuszki, Dąbrowskiego i Poniatowskiego, twarde, najeżone bagnietem szeregi z pod Wawra i Grochowskiej Olszyny, bohaterские partye z pod Węgrowa, Żyżyna i Małogoszczy.

Czeka nas praca trudna i żmudna. W „Żołnierzu Polskim“ zamierzamy wprowadzić stałą rubrykę, „Uniwersytetowi Żołnierskiemu“ poświęconą.

Na razie dajemy jeno szkic działalności. Celem „Uniwersytetu Żołnierskiego“ jest w uzupelnieniu wyszkolenia wojskowego — takie wychowanie żołnierzy, które umocni ich w pełnieniu wojskowej powinności budząc świadomość narodową i podniesie poziom kulturalny. W wydziałach wojskowych cel ten częściowo osiągniemy przez:

- 1) wykorzenie analfabetyzmu,
  - 2) organizowanie stałych odczytów, wykładów i pogadanek z zakresu nauki o Polsce,
  - 3) utrzymanie bibliotek żołnierskich.
- Po za oddziałami działalność nasza obejmuje:
- 1) opiekę nad gospodami żołnierskimi,

2) opiekę kulturalno-oświatową nad żołnierzami w szpitalach, zakładach karnych, domach uzdrowieńców i t. p.

Do pracy tej wzywamy nadewszystko starszych szarż i doświadczeniem żołnierzy.

Do oficerów zaś zwracamy się w słowach jednego z generałów angielskich:

„Panowie oficerowie, ucicie się być towarzyszkami, nie popolitując się, a przyzwyczajenie, jeśli nie intuicyja pomoże wam być uprzejmymi i zażyłymi w stosunku do żołnierzy, bez szwanku dla waszej godności.

Powinniście wystudyować przesady swych żołnierzy, zbadać indywidualny charakter każdego, a przez poznanie wrażliwości wystrzegać się ranienia ich uczuć; wszak w każdym środowisku znajdują się ludzie o współczesnej, wysubtelnionej kulturze. Dążcie zawsze do podniesienia większości na poziom tej nieznacznej mniejszości.”

M. Dąbrowski, ppor.

## Z przeszłości Śląska.

Jako kresowa ziemia, Śląsk narażonym był na różne wpływy sąsiedzkie, a z powodów ogólnej konstrukcji politycznej państwa polskiego ulegał im często za bardzo nawet. Z chwilowych jednak i przejściowych form ówczesnych nie można brać precydenśu na przyszłość, a tem bardziej nie można absolutnie zastosowywać ich dzisiaj. I Czesi sami nie uważali nigdy Śląska za kraj swój, co znajduje potwierdzenie we wszelkich dziełach ich historyków. A tak często dzisiaj podnoszone twierdzenia o wyrzeczeniu się Śląska przez Kazimierza Wielkiego, o wcześniejszej jeszcze przynależności jego do Czech, za słuszne uchodzić mogą tylko przy bardzo pobieżnej znajomości historii i przy słabym orientowaniu się w rzeczywiście bogatej, a tem samem zawiłanej historii księstw śląskich.

Ziemia to nie mała, bo licząca przeszło 5 milionów mieszkańców przy 45.000 klm. kw. Gdy popatrzymy na mapę, zatarłszy przedtem sztuczne podziały na Śląsk górny i dolny, austriacki, czy niemiecki, spostrzeżemy kraj, tworzący piękną całość, obejmujący większą połowę biegu Odry wraz z jej dopływami. Od źródeł aż po granicę Saksonii i Brandenburgii spotykamy miejscowości specyficznie polskie, bo trudno pomyśleć, aby Cieszyn i Pszczyzna, Żegań, Świebodzin, czy Smogorzew, mogły być innemi jak polskimi miastami.

Nad Odrą, nad jej dopływami mieszkali Polacy w zamierzchłej już przeszłości. Spotykamy świadectwa tego w źródłach, nie podnosił nikt dotychczas wątpliwości pod tym względem. Rządzili nimi książęta z rodu królów polskich, Piastowicze, odgrywali oni wybitną rolę w ogólnych dziejach polskich, i w późnych nawet wiekach, w XVII i XVIII żywo czuł Śląsk przynależność swoją do Rzeczypospolitej.

Nie można się dziwić grawitowaniu książąt śląskich ku sąsiadom zachodnim. Władcom skromnych dzielnic, panującym często na jednym zamku tylko, uśmiechały się zwyczajnie raubritterów niemieckich, bo proceder ten i sławy przysparzał i łupami wzbogacał i różnaitość wielką stanowił w życiu. Bogatem też było i bujnem życie tych książąt. Stanowią też oni zbiór typów wybitnych, a tak różnorodnych. Jednej rodziny są przeciw Henrykowie, Brodaty i Pobożny i Probus, Bolesław Łysy i błędny rycerz Jan z Muensterbergu, i Opolczyk Władysław. Walcząc zaś ciągle między sobą, spory prowadząc z polskimi swymi kuzynami, z Niemcami i Czechami łączyli i związali często z jednymi lub drugimi, przeciwko sobie, i przeciwko czasowym swoim przeciwnikom. Dodać do tego trzeba rodzinne związki, łączące się z nimi dziedziczenia, a zrozumiemy łatwo, że prawa swoje do poszczególnych ziem śląskich wyprowadzić może każde państwo, którego rodzina panująca z Piastami była spokrewniona. Poczynając jednak od Kosmana, który w roku 981 wyraźnie przyznaje, że Śląsk należy do Polski, wspominając o miejscowości granicznej Kłodzko, i polscy i czescy dziejopisarze, omawiając czasowe perypetye różnych ksiąstewek, nie podają nigdy w wątpliwość polskości całego Śląska. Traktaty i umowy królów, odstepujących sobie poszczególne dzielnice, należały wtedy, gdy państwa były ich osobistą własnością, do zjawisk codziennych. Należały przecież do Polski swego czasu Słowaccyzma i Morawy i to weale nie dawniej, niż poszczególne ksiąstewka śląskie do Czechów. I to właściwie nawet nie do Czechów, a do cesarzy niemieckich.

Przez całe dzieje Polski, w jej wszystkich walkach i bojach, w politycznych traktatach, przewija się i historia ziemi śląskiej, jako historia części większej całości. Pochodzą ze Śląska wybitni mężowie, rodziny szlacheckie i magnackie na kresach wschodnich zyskują majątki i znaczenia, nie zapominając, że pochodzą z prastarej piastowej dzielnicy, ze Śląska. Jednem tetnem bije życie i jedna krew płynie w porozdzieranych sztucznie częściach wielkiej ziemi polskiej, a gdy przyszedł wreszcie czas połączenia się, objawia się duch jeden i jedno serce we wszystkich, czy będzie to grodzieńskie i Podlasie męczeńskie, czy Śląsk, czy Podole, co „słońce ma w herbie”.

R. W. H.

## W OBRONIE POLSKIEGO ŚLĄSKA.

(Walki od 23 stycznia do 30).

W chwili, gdy toczy się zacięta walka na froncie wschodnim, gdy bez wypowiedzenia rozwija się wojna polsko-niemiecka na ziemiach Wielkopolski, w chwili, gdy Polsce na dobre zagraża straszliwa wojna z Rosją bolszewicką, na barki młodej armii polskiej spadł

cieżar nowej wojny. I to od strony najmniej spodziewanej, bo od strony Czecha—pobratymca, który dotąd najobłudniej w świecie zapewniał Polskę o swej przyjaźni i wspólnocie celów.

Wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości, która w nowym układzie stosunków ma być normą, ignorując fakt niezbity, że na Śląsku cieszyńskim na 288.000 mieszkańców — 207.000 stanowią Polacy, Czesi zaś tylko 16.000, pozwalając się jedynie na brutalne prawo pięści i swą zachłanność szczególnie w kierunku tak ważnego dla nich zagłębia węglowego, nagle rozpoczęli Czesi przeciwko Polsce akcję wojenną, łamiąc zdradziecko układ zawarty w listopadzie ze śląską Radą Narodową. Nie pomogli jednak napastnikom ani nagłość zdradzieckiego napadu ani kłamliwe podszycie się koalicyjny protektorat ani wreszcie przewaga liczebna. Po chwilowym początkowym sukcesie musiał wstrzymać swój najazd czeski napastnik dzięki mężnej obronie zarówno ze strony wojska polskiego, jak też we wielkiej części ze strony robotniczej ludności Śląska.

Wojna polsko-czeska rozpoczęła się dnia 23 stycznia nagłym napadem na Bogumin. Po zajęciu Bogumina wojska czeskie ruszyły w dwóch kierunkach: wzdłuż linii kolejowej Bogumin—Kraków — na Dziedzice i wzdłuż linii Bogumin—Czacza — na Cieszyn. Równocześnie inne oddziały wojska czeskiego ruszyły na Cieszyn od południa przez przełęcz jabłonkowską. Komenderujący wojskami polskimi na Śląsku, bryg. Latinik, doświadczony żołnierz, który jako komendant brygady (100 i 56 p. p.) spędził na froncie całą wojnę, pomimo pięciokrotnej przewagi po stronie wroga i pomimo zagrożenia z trzech stron walkę przyjął zgodnie z rozkazami z Warszawy i Krakowa, nakazującymi bronić Śląska do ostatniej kropli krwi.

Na linii Bogumin—Cieszyn zacięte rozegrały się walki o Karwinę i Frysztat, gdzie ramię w ramię z wojskiem walczyło kilkuset miejscowych górników, wspomaganych przez młodocianych chłopów i kobiety. Dwukrotnie z tych miejscowości wypędzeni musieli je Czesi na nowo zdobywać, co ostatecznie udało się im po otrzymaniu wielkich posiłków i krwawem stłumieniu powstańczego ruchu wśród robotników (200 górników powieszono, wielu zakatowano lub rozstrzelano). Także nie od razu powiodło się Czechom w akcji wzdłuż linii kolejowej na Dziedzice, gdzie w okolicy Piotrowic dotkliwą klęskę zadały im oddziały polskie, wsparte przez 300 miejscowych robotników, zmuszając napastnika do cofnięcia się do Dziećmirowic, ostatniej stacji pod Boguminem.

Rychło jednak otrzymawszy sukurs, podjęli Czesi nową akcję w kierunku Dziedzic, oraz Cieszyna.

W dniach 25 i 26 stycznia toczyły się walki na wschód od Karwiny, na linii Małe i Wielkie Kończyce — Pogwizdów — Olbrachcice, tudzież w górach Jabłonkowa, którą również Czesi dwu-

krotnie musieli zdobywać, wypędzani przez lud miejscowy.

Naporowi 3-ech pułków w kierunku Dziedzic mężnie stawał czoło kpt. Cezary Haller, który na czele nielicznego batalionu przez dwa dni zatrzymywał Czechów pod Zebrzydowicami, dnia 26 ponosząc śmierć bohaterską w ataku na Kończyce Małe. Oddział jego pomimo braku komendanta i strat dotkliwych w porządku cofnął się na wschód, ustawicznie stawiając opór i wyczerpując nacierającego nieprzyjaciela tak skutecznie, iż ten dalszego naporu w kierunku Dziedzic zaniechał.

Porzuciwszy plan sforsowania linii głównej całą siłą 3-ech pułków zwrócił się nieprzyjaciel na południe, wzmacniając w ten sposób atak, idący na Cieszyn od Bogumina i Karwiny. Wojska broniące Cieszyna znalazły się w krytycznym położeniu. Lada chwila groziło im (łącznie z atakiem idącym od Jabłonkowa poprzez Bystrzycę i Trzyniec) okolenie ze wszystkich stron i odcięcie od linii kolejowej, prowadzącej do Bielska. Ażeby temu zapobiedz bryg. Latinik wysłał niezwłocznie do Skoczowa nieco piechoty i 2 baterie armat z grupy artyleryjskiej kap. Millera z zadaniem obrony zagrożonej flanki od Pruchny. Bezpośrednio potem cofnęła się cała armia na linię Skoczowa, tak, że z braskiem dnia była już utworzona nowa linia obronna na zachód od Skoczowa, łącząca się z obsadą Wisły i grupą pułk. Springwalda, rozlokowaną od Strumienia. Nowa linia bojowa polsko-czeska biegła przez Strumień, Drahomyśl, Wielki i Mały Ohab, Iskrzyczyn, Międzyświec, Kisielin i Nierodzim.

Po całodziennym względnym spokoju dnia 29 stycznia przy trzaskającym mrozie rozpoczęła się dwudniowa zacięta bitwa pod Skoczowem.

W dniu pierwszym dwukrotny atak czeski, prowadzony najpierw z Ogrodzonej, potem z Łączki, spełził na niczem, odparty w pierwszym wypadku skutecznym działaniem ciężkiej polskiej artylerii, górującej nad małymi działaniami czeskiemi, w drugim zaś wypadku ogniem baterii górskich, tudzież śmiałym wypadem piechoty.

Dnia następnego, 30 stycznia, o godz. 8 rano, bataliony czeskie zaatakowały pozycje nasze ze wszystkich stron wszędzie ponosząc dotkliwe porażki, szczególnie od celnych strzałów artylerii grupy kap. Cichockiego, szerzących spustoszenie w czeskich szeregach. (Jeden n. p. granat, który uderzył w szkołę w Smoradzu, poranił i zabił około 60 żołnierzy czeskich). Najcięższą była sytuacja na południe od Skoczowa, gdzie Czechom udało się zająć wzgórze cota 340 i zagrozić stamtąd poważnie naszym pozycjom. Jednak w porę oddziały warszawskie, przybyłe dzień przedtem na pomoc, po przygotowaniu artyleryjskiem odbiły z rąk wroga wzmiankowane wzgórze.

W ciągu walki dnia tego pięknie wyróżnił się



kawaleryjski patrol oficerski (pod komendą ppor. Kossarka i chor. Bielskiego), który w Nierodzimiu w 16 ludzi stoczył nierówną walkę z przeważającym nieprzyjacielem, trzymając wieś do ostatniego naboju. Przybyła na pomoc kompania piechoty pomimo mężnej obrony pod naporem przeważających sił byłaby musiała ustąpić, gdyby z pomocą nie przyszła bateria kpt. Cichockiego, która zajmując pozycję w czystym polu, o kilkaset kroków od nieprzyjaciela, nie bacząc na straszliwe ostrzeliwanie, skutecznym ogniem rozbiła atakujące kolumny. Czesi, poniosłszy straty, cofnęli się, opróżniając Nierodzim i okolice. Innym sukcesem tego dnia było rozbięcie granatem czeskiego pociągu pancernego na stacji w Holeszowie.

Okolo wieczora 30 stycznia bitwa była rozstrzygnięta na naszą korzyść. Zachodni brzeg Wisły, wraz ze wszystkimi wysuniętymi pozycjami, w całości utrzymany został w ręku polskiem.

Czesi natomiast wyczerpani walką i ciężkimi stratami, nie czując się na siłach, by prowadzić dalszą ofensywę, przystali parlamentaryszy z prośbą o zawieszenie broni na 24 godziny. Po utrzymaniu zgody ze strony polskiej rozpoczęły się rokowania o rozejm, skutkiem czego zawieszenie broni przedłużono.

Bitwa pod Skoczowem w historii młodej armii polskiej chwalebne zajęła miejsce, piękne świadectwo wystawiając zarówno żołnierzowi polskiemu, który w ciężkich warunkach, w mniejszości, przy trzaskającym mrozie, leżąc nieokopany godzinami całymi na śniegu, potrafił wytrwać, jak również dzielnemu dowódcy i komenderującemu oficerom, którzy dla obrony ziemi ojczystej umieli owocnie zużytkować doświadczenie, zdobyte na wielu frontach europejskich. Podnieść nadto należy, że w bitwie tej prócz wojsk miejscowych (w tem pułku ziemi śląskiej) brały wydatny udział, prześcigając się w męstwie wzajemnym także oddziały wojska, przybyłe na pomoc z Krakowa i z Warszawy, w tem szwadron szwoleżerów, pułk Legionów i 3 pułk piechoty (warszawski). Wszystkie wykazały nadzwyczajną sprawność bojową, opartą o dyscyplinę i rygor, oraz o zapał i ofiarny patriotyzm.

Armii polskiej, walczącej skutecznie w obronie polskiego śląska, ehłubne świadectwo wystawiają rozkazy komenderujących dowódców,

Pięknym momentem wojny czesko-polskiej jest jej charakter ludowy, uwydatniony wybitnym udziałem w czynnej walce ze strony ludności miejscowej, w szczególności górników z Karwiny, Frysztatu i robotników z Trzyńca, tudzież chłopów z Jabłonkowa i wsi okolicznych, którzy samorzutnie wystąpili zbrojnie przeciwko najeźdźcy.

W świetle ofiarnego patriotyzmu ludności Śląska, krwią dokumentującej przynależność do Rzeczypospolitej polskiej, tem haniebniej wygląda niecny napad ze strony Czech, które

powstając do życia po kilkunastuletniej niewoli, zaraz u samego zaramia odzyskanej wolności okryły się szromotą walki najeźdźczej na modłę krzyżackiego zbiru.

## NA FRONCIE WSCHODNIM. Z WALK O BARTATÓW.

(mh) Galicya wschodnia po wielkich ofensywach, które w latach wielkiej wojny przeorały cały kraj, przeszła w nowy okres walk, odmiennych zgoła.

Jak odległe echo z dawnych walk wróciły partyzanckie patrole i podjazdy, powstańcze niemal szukanie wielkich sukcesów w ostępach leśnych i na progach cichych wsi. Wszystkie zdobycze sztuki wojennej, które przetłoczyły wartość bojową żołnierza-jednostki, a uczyniły zeń tylko jedno niewielkie kółko w olbrzymiej maszynie, tu zacierają się zwolna. Dzielność osobista i inicjatywa i szybka orientacja jednostki i to zarówno odpowiedzialnego dowódcy, jak żołnierza, wybiły się tu na plan pierwszy, tem bardziej, że nieprzyjaciel nie stanął masą przeciwno nam, lecz zaszył się w lasy, przyczaił się w chatach, rozpełzał się i znikł rzekomo, by tem silniej natrzeć zdradziecko z tyłów lub z flanków.

Dodajmy do tego, że walka toczy się na terenie trudnym do ogarnięcia. Lasy i moczaryska, a ku północy szereg wzgórz, wokół Lwowa, gdyż o tym odcinku przedewszystkiem mowa — sprzyjają podstępnej walce partyzanckiej nieprzyjaciela, której znów my, strzegąc Lwowa, jako punktu węzłowego całej akcji, rozwinąć w podobny sposób nie możemy.

Pozostała więc inna droga: podjęcia szerzej zakrojonej akcji ofensywnej, która wyplerając nieprzyjaciela, oczyściłaby i ubezpieczyła całą połać kraju. Na razie ofensywa ta ma za zadanie jedynie odciążenie Lwowa, w dalszym swym rozwoju również oczyszczenie terenu, na wschód położonego, aż gdzieś po Miodobory i Zbrucz, gdzie prawem krzewiciela kultury naród polski winien bić swe słupy graniczne.

Akcyę, która za zadanie miała częściowe odciążenie Lwowa, podjęto — a chociaż pierwszą część zadania dopiero spełniono, godzi się zapisać jako jej sukcesy zajęcie Lubienia i Bartatowa, dwóch pozycji wbitych twardym klinem we front ruski, które strzegą nam tak ważnej linii kolejowej, Lwów—Gródek, a jednocześnie szachują nieprzyjaciela, nacierającego na Lwów od południa.

W zdobyciu tych miejscowości walka partyzancka dziwnie się spłotła z akcją o szerszym i bardziej zdecydowanym rozmachu. Trudność walki partyzanckiej pozostały nadal mimo, że akcyę podjęły większe grupy operacyjne, ściśle zespolone taktycznie, sukcesy jednak nasze wybiegły daleko poza dawne „podjazdowe” zajęcie wsi, z której po dniach, a czasem po godzinach kilku wyjść trzeba było, zostawiając ją

znów opiece Boskiej, a czasem... nieprzyjacielskiej.

Dziś obie te miejscowości — Lubień i Bartatów, obwarowane silnie, patrzą śmiało na roztopiające się w śniegowej mgłę tak niedalekie pozycje ruskie i zachęcają tylko do ataku. Nie raz już napastnik pokruszył sobie o nie zęby.

Zdobycie Bartatowa 11 stycznia 1919, gdyż o niem chcę parę słów powiedzieć, było sukcesem grupy pułk. Sikorskiego, tem bardziej, że przyszło pokonać teren niezwykle trudny i zdradliwy: lekko falista połać kraju, porżnięta stawiskami i moczarami, zalesiona gęsto i trudna do przebycia. Akcja cała ruszyła od Mszany, zataczając atak wielkim łukiem przez Suchowolę i dalej przez wzgórze 301, i zagarniając w ten sposób wieś od północnego-wschodu, a po części nawet od południa.

Dzień był pogodny i rzeźki, lecz tak dziwnie mglisty, że na kilkadziesiąt kroków żołnierz roztopiał się w mlecznej mgławicy i w bieli śniegu. Kolumny, ruszające do boju, ginęły niemal w jednej chwili z oczu — a na bagnietach jedynie migotało chwilę jakieś dziwne światło. Tem silniejsze było wrażenie, że strzały naszej artylerji wydawały się iść gdzieś w próżnię. Tak jednak nie było. Trzy nasze baterje, które spracowały się tego dnia ciężko, sporo wyrządziły szkody Rusinom. Jak przekonaliśmy się później, celny strzał rozwalil i oddał na pastwę pożaru kwaterę, w której mieściła się komenda ruska.

Atak, rozpoczęty około 8 rano, postępował szybko naprzód. Prawe skrzydło, idące od Mszany wprost na południe, markowało natarcie główne, podczas gdy lewe, skryte zrazu dla nieprzyjaciela, zadało istotny cios, wyganiając go zewsząd. Była w czasie bitwy sytuacja niezwykle groźna, gdy przekonano się, że Rusini, którzy na ten dzień właśnie planowali natarcie na linię kolejową, zajęli Zimną Wodę, położoną na idealnem przedłużeniu u naszego lewego skrzydła. Lecz i to nie powstrzymało rozpędu całej akcji, a nieznaczne odciążenie sił wysłanych na odbicie Zimnej Wody, nie opóźniło zajęcia Bartatowa. Już około 11 w płudnie kompania żywiecka pod por. Walusiem weszła pierwsza do wsi, zagarniając jeńców i sporą zdobycz. Niedługo potem od południowego wschodu, drogą, która wiedzie do nieprzyjacielskiego Obroszyna, zesły oddziały nasze, ostatecznie zajmując wieś, płonąca jeszcze od ognia naszych granatów.

Zajęcie Bartatowa, jako pozycji niezwykle ku linii ruskiej wysuniętej, nie mogło przejść spokojnie. Już w parę godzin uderzył w nas kontratak od strony południowo-zachodniej, odparty krwawo, cały zaś dzień następny był jedną wyczerpaną i ofiarną walką o utrzymanie pozycji tak ważnej.

W dniu 12 stycznia podczas uporczywego kontrataku ruskiego, który już z trzech stron zagrażał nam począł, wyłoniło się nowe, nieoczekiwane, prawdziwą klęską grożące nam nie-

bezpieczeństwo, które nietylko, że odparto, lecz w znaczny przemieniono sukces. Oto wataha ukraińska w sile jakich 700 ludzi, wygnana z okręgu Janowskiego, usiłowała przebić się przez nasze pozycje i złączyć się z grupą, stojącą w Obroszynie. W czasie owej drogi, kiedy przedarła się już przez linię kolejową Lwów—Mszana, dotarła do Suchowoli i tu, przypuściwszy atak z trzech stron, zmusiła załogę, strzegącą baterji, do cofnięcia się.

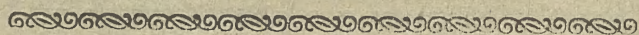
W Suchowoli stały nasze trzy baterje...

Zdawało się więc, że nie ma już ratunku, że wobec takiej klęski, jak utrata armat, przyjdzie się tylko cofnąć na Gródek pod silnym już ogniem nieprzyjacielskim i ratować przynajmniej ludzi, gdy pozycji nie można. Pułk. Sikorski jednak powziął krok inny, bardziej zdecydowany i owocny. Ostatek sił, jakim rozporządzał, rzucił na Suchowolę: drobny oddział lotnej żandarmeryi pod komendą rotm. Kawifskiego i znów odżyły wspomnienia brawurowej partyzantki. Ta garść ludzi, udając cały batalion, w szeroko zakreślonym natarciu, odbiła wieś z nieuszkodzonymi baterjami, bierze sporą watahę jeńców, 10 karabinów maszynowych i zapasy amunicji.

Tak więc groźba klęski przemienia się w świetny sukces — a rozbiwszy napastliwego nieprzyjaciela, gwarantuje równocześnie bezpieczeństwo samego Bartatowa, który jako punkt węzłowy dróg i strażnica linii kolejowej wielkie ma znaczenie w zakreślonej obecnie linii frontowej.

Dziś Bartatów, warowny jak twierdza, śmiało patrzy na roztopiające się w śniegowej bieli zarzwy wsi, które trzymają jeszcze Rusini, a nasz żołnierz na placówce, choć wiatr tęgi go smaga i w twarz mu śniegiem rzuca, spoglądając w dal, z utęsknieniem czeka chwili, kiedy pójść mu każą naprzód po nowe laury i zdobycze.

W polu. — W lutym 1919.



## Pierwszy pułk artylerji polowej.

Powstaje teoretycznie w Krakowie w pierwszych dniach listopada 1918 roku. I nazywa się też dlatego krakowskim pułkiem artylerji polowej. Faktycznie zaś formuje się w polu, bo już 9-go listopada rusza major Edmund Knoll-Kownacki z dwoma baterjami (tyle tylko ich wówczas posiadał) z pierwszą ekspedycją „odsieczki Lwowa“, którą prowadził mjr. Stachiewicz.

Pamiętając o starych tradycjach artylerji, nietylko z pozycji na Zasaniu ostrzeliwuje Przemysł w dniach 11 i 12-go listopada, ale wraz z piechotą zapuszcza się w ulice miasta. Zbiera laury por. Andrzej Wilk, który z pierwszymi szeregami piechoty z armatą idzie, idą za prze-

wodem swego dowódcy i inni oficerowie i żołnierze, wskrzeszają tradycje Bemów, Sołtyków, Jabłonowskich. I ten rozmach kawaleryjski, ta ochota ryzyka będzie ich cechować już i nadal. Jest artylerya w jakiejś bitwie, a zdarzy się chwila sposobna, zaskoczy baterię w marszu czy na spoczynku napad jakiś niespodziewany, zawsze znajdzie się kpt. Filasiewicz, czy Zaniewski porucznik, czy Huk-Kowalski, co to jeszcze z „kadrówką“ w pole wyszedł, albo z podporuczników młodszych któryś, który nietylko z sytuacji trudnej się wywikła, ale i honor baterji uratuje i sławy jej nowej przysporzy.

Ruszył oto ppułk. Tokarzewski z Przemyśla. Dnia 21 listopada ustawił już mjr. Knoll armaty we Lwowie. Por. Wilk na odcinku kpt. Boruty, por. Rudzki z 2-gą baterją na janowskich błoniach. Rezultatem: 2 armaty nieprzyjacielskie rozbite na Cytadeli przez baterję drugą, pochwały dla baterji pierwszej za stłumienie ognia ruskich K. M. na Zielonej rogatce, i za wydatne współdziałanie i „czucie“ z tyralierką naszą.

Po oswojeniu Lwowa zaczyna się w pułku podwójna, gorączkowa praca. Z jednej strony zorganizowanie, zlepienie z pojedynczych części jednostki jednolitej i zgranej, z drugiej strony — walka nieustanna. Baterje wyjeżdżają na stanowiska za miastem, biorą udział w wyprawach, a równocześnie ćwiczy się ludzi i konie, uzupełnia ekwipunek i z początkiem grudnia staje pułk w pełnej liczbie, z czterema baterjami. Przed 10-tych tego miesiąca wyjeżdża mjr. Knoll z pułkiem do Przemyśla. Prócz wyżej wspomnianych przewag notuje już kronika pułkowa walki pod Nawaryą, Podborcami, Winnikami i Dublanami.

W przemyskiem do tamtej listy dołączają się jeszcze i udziały w bitwach pod Niżankowicami, pod Nowym Miastem, pod Szyszkami. Zyskują pochwały baterja pierwsza (por. Zaniewski) i trzecia, (por. Kowalski).

W Przemyślu też mjr. Knoll w dalszym ciągu pracuje nad stopieniem pułku w jednolitą całość. Tworzy wspólną menaż pułkową, w której poznają się i zżywają oficerowie-przybysze z różnych pułków austriackich i legionowych. Konstytuuje się tutaj pułk następująco: przy dowództwie pełnią funkcyje adjutanta i ofic. ord. porucznicy: Turski i Stachowicz. Baterję pierwszą prowadzi por. Wilk Andrzej, drugą por. Iwanowicz, trzecią por. Kowalski, czwartą por. Stromenger.

Ze zgranym już i pełnym pułkiem wyrusza mjr. Knoll 10-ego stycznia 1919 r. z armją gen. Zielińskiego w pole. W toczących się dzisiaj, a nieskończonych jeszcze operacyach bierze też wydatny udział.

Gdy popatrzymy na niespełna półtrzecia mie-

sięczny żywot tego pułku, uderzy nas niesłychana żywotność jego i zdolność rozradzania się. Istniejąc jako pułk artylerji polowej, a dąży ciągle do wytworzenia pułku artylerji konnej. Pierwsza baterja, mimo braku broni, działa prawie stale z kawaleryą, zdobywając pochwały i uznania. Pochwał też i wzmianek w rozkazach nie brakuje pułkowi. W tak krótkim czasie trzykrotnie wymienia go szef sztabu, dziękuje mu za dzielne zachowanie się gen. Rozwadowski, gen. Zieliński, gen. Sobolewski, i wszyscy komendanci grup, w których pułk walczy.

Stojąc ciągle w polu pierwszy krakowski pułk art. polowej, w walce i ogniu godnie rozpoczyna istnienie nowej artylerji polskiej, stając już nie tylko z porządku i tytułu, jako „Pierwszy“.

L w ó w, 18. I. 1919.

R. W.



## ŻOŁNIERSKIE MOGIŁY.

Ś. P. CEZARY HALLER,

Kapitan Wojsk polskich.

Brat rodzony generała, dowódcy wojsk polskich we Francji, Cezary Haller-Hallenburg, pada jeden z pierwszych na szancku walki w obronie polskiego Śląska. Z ducha i czynu bratu swemu podobny, jak tamten zawsze płonął gorącą miłością ojczyzny i ogniem niepospolitej energii. To też całe życie swe spędził na pracy narodowej, którą zawsze umiał ożywić, spotęgować. Będąc członkiem stronnictwa konserwatywnego, był jego sercem gorącym, w jego wstrzemięźliwą politykę wnosił tchnienie młodzieńczego zapału. Jako poseł do parlamentu (z gmin wiejskich Myslenice-Zywiec-Skawina) bierze bardzo wydatny udział we wszystkich pracach Koła Polskiego i parlamentarnych komisji. Jako mówca odznaczał się temperamentem i dużą odwagą cywilną. Mówiąc, unosił się, wybuchał ogniem zapału. Działanie zaś wszelkie umiał oprzeć o zimną rozwagę i żelazną konsekwencyę. Takim był ostatnio jako komendant powiatowy w Oświęcimiu. Na stanowisku tem w chwili krytycznej na tle wszechznającego się chaosu i dezorganizacji położył niespożyte zasługi, swym taktem, energiczną postawą, a czasem i swem słowem zapalnym uśmierając nie-

jedną burzę w powiecie. Na pierwszą wiadomość o niecnym napadzie Czechów z żołnierzy, stacyonowanych w Oświęcimiu i Chrzanowie, organizuje oddział, złożony z 500 ludzi, dla obrony zagrożonej linii kolei północnej (Bogumin-Dziedzice) i nie bacząc na nich, na zajmowane stanowisko, ani na rodzinę, sam na jego czele wyrusza na pole walki. Wieczorem d. 24 przybywa do Próchny, skąd pieszo maszeruje do Zembrzydowic. Tutaj na północ od toru kolejowego pod laskiem zajmuje pozycyę. Przez cały dzień 25 stycznia (sobotę) zatrzymuje na sobie trzy pułki nieprzyjacielskie, napierające od strony Kończyc Małych. Dnia 26 (niedzielę) sytuacja jego znacznie się pogorszyła. Oddział jego nieliczny, zdzięsiatkowany, stojący od początku przy trzaskającym mrozie na śniegu, wyczerpany do ostateczności, z trudem opierał się coraz gwałtowniejszym atakom. Kapitan Haller wykonywał kontratak za kontratakami, utrzymując linię. Rozpaczliwy i bohaterski opór śmiercią opłacił, w chwili, gdy na czele swych żołnierzy szedł do ataku, by spędzić wroga z górującej pozycyi na wzgórzu pod Kończycami Małemi. Padł, przeszyty trzema kulami z karabinu maszynowego; ledwie przeżegnał się zdołał, ducha wyzionął. Gwałtowny atak czeski, jaki w tej chwili nastąpił, nie pozwolił na zabranie jego ciała. Dopiero w czasie zawieszenia broni wydostano zwłoki, które złożono dnia 5 lutego w grobowcu rodzinnym w majątku Dwory pod Oświęcimiem.

Chwalebłą śmiercią na polu walki zakończył trud prawego żołnierza-obywatela, na całopalnym stosie, na którym spala się dzisiaj serce wiele, splonął i jego duch ofiarny. W historyę rycerskiej rodziny wplótł nowy znak herbowy, krwi znaczonej stygmatem: *w obronie polskiego Śląska*. Jak chciałoby jednak dziwne igrzysko losu, gdy bohaterski brat jego, Józef, na dalekiej, obcej ziemi w służbie koalicyi wojenne trudy ponosi, ś. p. Cezary ginie od kuli czeskiej, może pośrednio z winy tejże koalicyi. A może właśnie na szalę ważącego się losu Ojczyzny naszej i ten krwawy argument paść musiał, by może swoim i obcym żywo uprzytomnić ciężką i bolesną drogę, którą niepowstrzymanie idzie żołnierz polski do Niepodległości i Zjednoczenia.

Część pamięci bohaterskiego obrońcy ziemi śląskiej!

## LISTY ZE LWOWA.

(Ciąg dalszy).

Ciemnymi ulicami, słuchając niedalekich odgłosów pojedynczych strzałów karabinowych i drewnianych stukotów maszynowych, udajemy się na wyznaczone kwatery. Dziwne, niesamowite wrażenie robi ogromny, szary gmach bez dachu, bez okien, odrapany i osmolony cały, który oglądałem po drodze. To gmach poczty, o który takie zacięte toczyły się walki. Na bu-

dynku dach płonął, a wewnątrz na schodach i salach bito się na bagnety i ręczne granaty. Pierwszy dzień we Lwowie ... w urzędach i komendach ruch. Nowe władze obejmują urządowanie, gen. Roja zaprowadza porządek, pracując do późnej nocy, a przy nim starzy podkomendni, wyprędzeni współpracownicy, major Smolarski Władysław, major Więckowski Erwin i wielu innych. Zgłaszają się licznie i tłumnie oficerowie byłej armii austr., ofiarując swe służby Polsce.

Na ulicach tłumy ludzi, mimo tego, że jeszcze łuna nad miastem, że jeszcze z ust do ust „krążą najnowsze wiadomości”: „Na rogatce Łyczakowskiej bronią się jeszcze”. — „Wie pan, strzelają na Krakowskim”. — Tłum jednak uradowany swobodą, używa jej ochoczo, znajomi odwiedzają się teraz po miesięcznym niewidzeniu, miasto zaczyna żyć znowu jako całość, — zniknął przykry koszmar podziału na ruską i polską stronę.

„Śni żołnierz po wojnie  
Najdłuższy ze snów  
Spij Antku spokojnie  
Toć polski już Lwów!”

pisze w „Kuryerze Lwowskim“ nieznany poeta. Wracają już do domów, do rodzin bohaterscy obrońcy miasta, którzy 3 tygodnie wytrwali na placówkach w trudzie i ogniu. Wracają — ci, którzy mieli „szczęście“ ...inni śnią już swój „najdłuższy ze snów“ na cmentarzach dorywczo improwizowanych, w tyłu bezimiennych często mogiłach.

I zaczynają się w dziennikach pojawiać ogłoszenia: „Ktoby cokolwiek wiedział o N. N., uczniu gimn., który oddalił się z domu dnia 3 list. bez wiedzy rodziców, raczy łaskawie donieść...“. I smutne zawiadomienia:

— „Stroskanej matce donoszę, że syn Pani Hалуza Wilhelm, który wydalil się bez wiedzy Pani z domu, wstąpił do Legionu, poległ śmiercią bohaterską w obronie Lwowa dnia 5 list. o godz. 10-tej pod szkarpem kolejowym, Kulparków, stamtąd zabrałam go i odwiozłam do szkoły Sienkiewicza. Tamże został pochowany. Mazurkówna K.“ — —

Pełno jeszcze śladów walki wszędzie na ulicach i domach miasta, w sercach i rozmowach ludzi. Ale już więcej normalnym biegiem zaczyna iść życie, uspokaja się miasto i wraca w granice niezwyklej jeszcze, ale już spokojniejszej i odpowiedniejszej pracy.

### III.

Jest więc wojna pod Lwowem. Wojna swoista bardzo, wojna „stosowana“. Oddziały nasze obsadzają poszczególne miejscowości, robią wyprawy, walczą z nieprzyjacielem „płynnym“, wycofującym się szybko z zaatakowanych pozycji, a atakującym następnie z tyłu lub wyłaniającym się z nienacka w miejscach, uważanych już za spokojne. Wsie polskie tworzą prawdziwe pla-

cówki, napadane zacięcie, rabowane i palone nawet wtedy, gdy chciały się zachować spokojnie i zdala od walki. Tak spalili właśnie Ukraińcy Sokolniki, Prusy, Czyszki. Wojna taka, jaką tu prowadzimy, daje wiele sposobności do odznaczania się oficerom, którzy mają możność wykazania wiele przedsiębiorczości i ducha inicjatywy. Wybijają się porucznicy i podporucznicy, utrwalają swe dobre imię wyżsi oficerowie, obok nazwisk znanych już pojawiają się nowe. Tak związują swe nazwiska z Rzeszą Polską kapitan Wiktor, z obroną Dublan kapitan Zajączkowski. Stare pułki 4-ty i 5-ty Legionów, 1-szy pułk artylerii polowej, zdobywają nowe pochwały i odznaczenia dzięki swym oficerom, wymienianym coraz w komunikatach.

Co jakiś czas zaś, poza zwykłymi już potyczkami, zdarza się i wyprawa większa, o której mówi się i opowiada po mieście. I tak właśnie przeprowadził kapitan Wiktor wyprawę na Sieciechów, 26 listopada. W pierwszych dniach grudnia ustąpić musiał z Dublan po bohaterkiej obronie kapitan Zajączkowski Czesław. W tym samym mniej więcej czasie dzielni czwartacy pod komendą kapitana De Laveaux odbili Gródek Jagielloński. Z końcem listopada jeszcze oddziały ppułk. Tokarzewskiego rozbiły nieprzyjaciela koło Dawidowa, a potem pozostały w tamtych okolicach w ciągłej walce, opierając się przeważającemu nieprzyjacielowi. Wspomnę jeszcze o zdobyciu przez kapitana Zajączkowskiego Janowa, gdzie wzięto 8 karabinów maszynowych. A razem ze wspomnianymi już oddziałami walczą i współzawodniczą pułki nowe, które historię swą rozpoczęły właśnie obroną Lwowa. Pułki strzelców lwowskich, pułki artylerii, kawaleryi nowo potworzone godnie stają obok tamtych.

Aby zaś obraz był kompletny, przypominają nam się ciągle czynami swymi pociągi pancerne nasze i lotnicy, wszystkie rodzaje broni. Wszystkie mają pole do działania, a sposobności do popisu też im nie braknie. I ciągnie się tak ta wojna na pozór chaotyczny bardzo, obfita w trud, rozbita na wiele odcinków. Tem też trudniejszym jest ogólne kierowanie nią i ten, kto rozumie to, podziwiać musi i komendantów i sztaby, Dowództwo na Galicyę wschodnią spoczywa, iak wiadomo, w rękach gen. Rozwadowskiego, odcinek samego Lwowa, zaś trzymają grupa gen. Leśniewskiego. I naprawdę trzymają go silnie, nieustępliwie, i twardo. Liczbę nadrabia się męstwem, na przemoc odpowiada sztuką. I nie może być chyba inaczej, gdy tacy są tu wodzowie i tacy żołnierze.

(C. d. n.)

**Roman Woynicz.**

## LIST Z ŁOMŻY.

(Od wysłannika naszej redakcyi).

Od blisko trzech miesięcy, t. j. od chwili pęknięcia kajdan okupacyjnych Łomża, jak większość zresztą naszych miast prowincjonalnych,

nabrała innego wyglądu. Nerw tłumionego od szeregu lat ducha obywatelskiego zadrgał żywszym tętnem i aczkolwiek nie jest to jeszcze pełnia życia społeczno-politycznego, w każdym jednak razie stwierdzić należy, że zerwano z dotychczasową przymusową martwością, że atmosfera wspólnych zainteresowań znacznie się ożywiła. Zorganizowano szereg stowarzyszeń społeczno-filantropijnych, odbyto wiele sejmików, zjazdów i wieców, stworzono kilka związków politycznych rozmaitych odcieni przekonań, przekształcono pismo „Wspólna praca” na tygodnik demokratyczny „Ziemia Łomżyńska” (pod sprężystą redakcją mec. Wołodkiewicza), wreszcie niedawno przeprowadzono wybory do Sejmu, które dały zwycięstwo listom narodowym, choć i żywioły radykalne również sporo głosów otrzymały.

Niewątpliwie w tem pospiesznem unormowaniu życia społecznego odegrało znaczną rolę szybkie zorganizowanie się kadrów wojskowych, które dawały i istotnie dały gwarancje spokoju i bezpieczeństwa ogólnego.

Niepodzielną zasługę w tym kierunku ma P. O. W., której działalności na gruncie łomżyńskim należy przeto szczegółowo się przypatrzyć.

Komendantem P. O. W. w Łomży został na początku listopada ub. r. mianowany porucznik Konrad Rodkiewicz (pseudonim Leśniewski), z 1 pułku piechoty Legionów, prawy Piłsudczyk, który po powrocie z 15 miesięcznej niewoli w Szczypiornie, Rasttat i Werl zabrał się z wielką energią i poświęceniem do powierzonych sobie, odpowiedzialnej pracy. Wkrótce nastąpiła decydująca chwila. Rozbrojenie Niemców (11/XI) przeprowadzone zostało w całości przez P. O. W., gdyż wojska polskiego wówczas w Łomży jeszcze nie było. To samo miało miejsce i na prowincyi, z wyjątkiem Ostrowia, gdzie rozbrojenia dokonało wojsko.

Przebieg tych historycznych chwil był następujący:

Okupant, zasobny w środki komunikacyjne i możność porozumiewania się, już zrana w dniu 11 listopada był w przybliżeniu poinformowany co do mających nastąpić wypadków. Około południa władza niemiecka zakomunikowała prezesowi Rady Miejskiej, jedynemu widomemu przedstawicielowi polskiego społeczeństwa, że chce natychmiast przekazać niektóre działy administracyi.

Zaraz odbyło się zebranie, na którem przygodnie zebrani przedstawiciele uchwalili zażądać przejęcia całości i w tym celu udała się delegacja z 7 osób do gubernatora na konferencyę.

Zwołania zebrania obywatelskiego zażądał komendant P. O. W., który występował już oficjalnie; zakomunikował zebrany, że obejmuje miasto pod swoją władzę i obstawi wartami P. O. W. wszystkie składy i magazyny. Istotnie, w tym samym czasie, kiedy miała się odbyć konferencya z gubernatorem, P. O. W. rozciąła węzeł gordyjski — po południu zaczęto rozbrajać żołnierzy niemieckich i oddziały wojska.

Zasadniczym momentem rozbrajania była ekspedycja pod dowództwem nieodżałowanego „Grzmota”, gdy zaaresztowano policję niemiecką w Feldpolizei. Wywiązała się wtedy strzelanina, w czasie której padł niezapomniany organizator P. O. W. łomżyńskiego, kryształowej czystości uczuć i prawy obywatel-dziecko ś. p. Józef Kaliwoda, znany pod przybranymi nazwiskami Leona Lewińskiego, Łuczyńskiego, Grzmota. Należy mu kilka słów tu poświęcić, by w piśmie żołnierskim był ślad jego ofiarnej działalności. Dzielny ten 19-letni młodzieniec, nadzwyczaj uzdolniony pod każdym względem, bohatersko odważny w najcięższych warunkach konspiracji, kierował okręgiem łomżyńskim P. O. W., jako zastępca komendanta, sam jeden, poszukiwany i tropiony przez policję niemiecką na każdy mkrok. Niestrudzony, z niezwykłą energią i wytrzymałością trwał na niebezpiecznym posterunku, żyjąc jedynie myślą, jak najrychlejszego zmierzenia się z wrogiem. W momencie, kiedy marzenia jego życia się urzeczywistniły, — padł jak bohater i wolną od kajdan niewoli Polskę zobaczył dopiero w grobie. Pamięci jego — cześć.

Prócz strzelaniny, w której padł ś. p. Kaliwoda, było jeszcze parę nieszczęśliwych wypadków, gdzie zginęło kilku żołnierzy, członków P. O. W.

Między epizodami zasługuje na wzmiankę zajęcie magazynów koło cmentarza, gdzie powiazków spotkało przyjazne po polsku odezwanie. „no, dawno już tu na was czekamy!” Okazało się, że z pośród 12 wartowników 8 było poznańczyków.

12 listopada warty polskie objęły wszystkie posterunki, zabezpieczając mienie rządowe i prywatne od grabieży. Starostwo przystąpiło do pracy, wzywając Komisye obywatelskie do objęcia i inwentaryzowania majątku.

Działalność P. O. W. była nader owocna. Zdołyto prawie cały majątek skarbowy niemiecki (około 125 tysięcy marek), kilkadziesiąt koni, broń, amunicję, samochody, a najważniejsza — prowianturę i magazyn z dużymi zapasami, z których obecnie korzysta wojsko już od 2 miesięcy.

Po rozbrojeniu Niemców P. O. W. zajęła się utrzymaniem porządku i spokoju w okręgu. Z wyjątkiem sporadycznych wypadków grabieży dobra skarbowego i wyrąbywania lasów, spokój i porządek był wszędzie wzorowo utrzymany — co stwierdza z wielką wdzięcznością i uznaniem cały ogół ludności.

Liczebność oddziałów P. O. W. na terenie okręgu łomżyńskiego wynosiła około 1500 ludzi, z których wkrótce utworzono 33 pułk piechoty. Praca nad zorganizowaniem oddziałów, utrzymaniem w nich porządku — była ogromna. Dużo wysiłków kosztowało przeszkodzenie grabieży dobra skarbowego.

Zajść z wojskiem, które wówczas jeszcze nosiło na sobie piętno Beselera, — poza dwoma wypadkami w Mazowiecku i Łysych — nie było.

Stało się to przede wszystkim dzięki takto-

wnemu postępowaniu komendanta B. O. W., ppor. Rodkiewicza, jak i Dowódcy Okręgu Łomżyńskiego, pułkownika Kaplińskiego i adiutanta Okręgu ppor. Grafa (również, jak i Rodkiewicz, byłego legionisty).

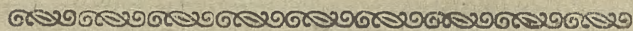
P. O. W. położyła — jak zresztą w całym kraju — w historycznej chwili pękania kajdan niewoli niezapomniane usługi. Jej zawdzięczać należy, że życie społeczne w Łomży wkrótce weszło w koryto intensywnego i normalnego rozwoju, jej męska podstawa sprawiła — że żołnierz polskiego nie tylko uczuciowo kochać, lecz i głęboko szanować poczęto. I dzisiaj szacunek ten dla wojska polskiego jest w Łomży powszechny. Aczkolwiek znajdują się co prawda pewne jednostki, (poza powiatowym pułkiem 33 będące), które dopuszczają się niejakich wybryków i samowoli — co podkreśla Nr. 2 „Ziemi Łomżyńskiej” z 10 stycznia b. r., — są to jednak odosobnione fakty, które ogół dość surowo ocenia, zupełnie wyodrębniając je z pośród całości wojska polskiego konsystującego w Łomży.

P. O. W. w sercach łomżynian nawiązała nie tej tradycji, jaką mają tutaj Legiony, wspomniane bardzo serdecznie i z rozczuleniem. Pobyt legionistów w Łomży ma dla mieszkańców miasta wiele bardzo sympatycznych epizodów. Od wielu osób słyszałem wiele miłych wspomnień z czasu, gdy w mieście stał najpierw 1 pp., potem 4 pp. pod dowództwem gen. Roi. Czwartacy, którzy w Łomży dotrwali do chwili tragedii „przemyskiej” Legionów, mile zapisali się w pamięci mieszkańców dzięki serdecznemu współzyciu, tudzież prowadzonej przez nich pracy kulturalno-oświatowej.

Tak więc, reasumując moje wrażenia z pobytu kilkudniowego w Łomży, muszę stwierdzić, że — wedle zgodnej opinii ogółu — działalność P. O. W., wysoce owocna i pożyteczna w krytycznej chwili przejmowania władzy, znakomicie przygotowała grunt w sercach ludności Łomży dla wojska polskiego, które dzięki oszałamiającym manewrom historii po stu latach przestało być urojeniem i z dziedziny idei i marzeń stało się nagle żelazną, potężną i krzepiącą rzeczywistością.

**Eugeniusz Świerczewski.**

Warszawa, 1 luty 1919.



## KRONIKA ZAGRANICZNA.

**Kongres pokojowy.** Przedwstępne konferencje rozpoczęły się już 18 I. i od razu ujawniły się zasadnicze różnice poglądów wśród przedstawicieli koalicji. Wilson, wierny swoim zasadom głoszonym przez cały czas wojny, chce sprawiedliwość i równość narodów w czyn wprowadzić w takich formach i wśród takich warunków, któreby umożliwiły istnienie Ligi Narodów bez potrzeby rewanżu i odwetu ze strony zwyciężonych. Francja w osobie Clemenceau i Pichon reprezentuje na konferencji kierunek bojowy i imperyalistyczny, pragnący

wyciągnąć ostateczne konsekwencje z odniesionego zwycięstwa i zabezpieczyć się gospodarczo i militarnie przed ewentualnym rewanżem ze strony Niemiec. Ligę Narodów uważa Clemenceau w gruncie rzeczy za chimery i doktrynę Wilsona, ale ze względu na stanowisko i znaczenie Ameryki w obecnym konflikcie i dla przyszłego rozwoju ekonomicznego godzi się na tę koncepcję, nie przywiązując do niej realnego znaczenia. W konsekwencji tego stanowiska żąda Francja wydania jej całego lewego brzegu Renu, zaokrąglenia Alzacji i Lotaryngii zagębiem w okręgu Saar, odebrania wszystkich kolonii Niemcom i sekwestracji całej floty handlowej dla celów własnych. Anglia zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy Ameryką i Francją, gdyż nie mając żadnych interesów ściśle kontynentalnych, może ogłaszać swój brak zainteresowania w sprawie zaborczych planów francuskich na konferencji. Natomiast daje niedwuznacznie do zrozumienia, że nie zgodzi się nigdy na zwrot kolonii Niemcom, że zasada wolności mórz w interpretacji Wilsona jest nie do przyjęcia, że pod żadnym pozorem nie zgodzi się na ograniczenie zbrojeń morskich, żąda dla siebie jeszcze dalszych przywilejów w tym względzie, stwarzając na wyspie Malcie jeszcze silniejszą podstawę floty wojennej niż dotychczas.

Opinia włoskich polityków uległa w ostatnim czasie rozdzieleniu; Orlando i Sonnino, stojąc na stanowisku imperyalistycznym francuskim, prowadzą wobec Jugosłowian bezwzględnie politykę eksterminacyjną, nie chcąc w żadnym wypadku dopuścić ich do współdziałania i współzawodniczenia na morzu Adryatyckim. Natomiast Bissolati wierny zasadom samostanowienia narodów występuje gwałtownie i stanowczo przeciw zapędowi nacjonalistów włoskich, którzy dla zadośćuczynienia swoim instynktom narażają państwo i naród włoski na wielkie niebezpieczeństwa w przyszłości, stwarzając przepaść nienawiści pomiędzy sobą, a żywiołem południowo-słowiańskim.

Oczywiście, że te rozbieżne tendencje w łonie koalicji wyciskają swoje piętno na wszystkich zagadnieniach, które ma konferencja pokojowa rozwiązać. Pierwszem zagadnieniem był stosunek koalicji do Rosji i Rządu Sowieckiego. Opinią publiczną Europy dowiedziała się z powodu niedyskrecji L'Humanité o liście Pichona, francuskiego ministra spraw zewnętrznych wystosowanym do Lleyda Georga, w którym stanowczo sprzeciwia się projektowi rządu angielskiego zaproszenia bolszewików na konferencję pokojową. Ta publikacja socjalistycznego organu wywołała niesłychaną burzę w opinii publicznej, w prasie francuskiej, amerykańskiej i angielskiej. Okazało się, że od dłuższego czasu toczyły się między rządami koalicji pertraktacje na temat dopuszczenia Rosji bolszewickiej na konferencję. Rezultatem tej niedyskrecji i polemiki był kompromis, na zasadzie którego dopuszczono bolszewików rosyj-

skich do konferencji pokojowej sposobem pośrednim, gdyż zaproszono ich na obrady międzynarodowe o sprawach rosyjskich, które prowadzić się będą na wyspach księżycych na południu od Konstantynopola. Takie ułatwienie sporu francusko-angielskiego uchodzi za wielki tryumf pojednawczej polityki Wilsona i stanowi pierwszy krok do oficjalnego uznania republiki sowieckiej przez mocarstwa koalicji.

**Niemcy.** Zwycięstwo rządu Scheidemana nad zbrojnym powstaniem Spartakusa zakończyło się tragicznym epilogiem przez zamordowanie Liebknechta i Róży Luksenburg. Okoliczności, w jakich dokonano tego czynu, jeszcze dotąd nie wyjaśniono. Wywołał on w każdym razie zaniepokojenie i popłoch w sferach rządzących, chociaż nie ulega wątpliwości, że w znacznej mierze przyczynił się do osłabienia ruchów rewolucyjnych. W tych warunkach wybory w Niemczech odbyły się stosunkowo spokojnie, przynosząc prawie połowę mandatów umiarkowanej partii socjalistycznej i socjalistom niezależnym.

Socjaliści jednak będą musieli dla uzyskania większości w parlamencie połączyć się z demokratyczną lewicą i w ten sposób stworzyć rząd parlamentarny. Wynik wyborów w Niemczech ułatwił Niemcom w doskonałym stopniu prowadzenie rokowań pokojowych. Szusnie też zauważył Scheideman, że Niemcy dali obecnie dowód dojrzałości politycznej, obroniwszy się przed bolszewizmem. Nie pozwolą sobie jednakowoż podyktować na Konferencji Pokojowej takich warunków, które równałyby się ruinie państwa niemieckiego pod względem moralnym lub materialnym. W razie gdyby koalicja obstawała przy swoim bezwzględnie stanowisku rząd Scheidemana ustąpi miejsca bolszewikom niemieckim, z którymi ententa nie będzie mogła pertraktować.

J. S.

## KRONIKA.

**HISTORYCZNY DZIEŃ.** Dzień 9 lutego 1919 jest dniem historycznej wagi.

Na sali sejmowej w Warszawie po raz pierwszy od chwili ostatnich posiedzeń Wielkiego Sejmu z lat 1788—02 zjedną się posłowie z całej Polski, by prace konstytuującego Sejmu 4-go, tak brutalnie przerwane zbrodnią rozbioru, podjąć na nowo i dla Polski, już wolnej i zjednoczonej, ustanowić urząd, rząd, armię, skarb, granice i prawa zasadnicze. My jesteśmy tem najszcześniejszym pokoleniem żołnierzy polskich, któremu dane było dożyć owego dnia wielkiego. O nim to marząc w swych snach gorących kolejno na boje powstańcze szły pokolenia pradziadów, dziadów i ojców naszych i nie doczekawszy się zwycięstwa w rozpacz w grób się kładły. Od nich szczęśliwsi dobiliśmy do brzegu upragnionego dnia! Pierwszy sejm wolny, z wolnych wyborów zrodzony, sejm niepod-

ległej Polski d. 9. lutego rozpoczyna swe historyczne obrady! Otworzy je ośrodkiem Naczelnik Państwa, a Komendant nasz i Wódz Naczelny! Ten, co na barki swoje wziął odpowiedzialność czynu za naród cały, co nas żołnierzy wyprowadził do walki o Niepodległość i we własnej władzy przechował święty majestat niezależnej polskiej władzy państwowej aż do tej chwili, w której będzie mógł spokojnie ją złożyć w ręce Narodu, reprezentowanego na dzisiejszym sejmie.

Dnia dzisiejszego nikt może goręcej nie wita jak właśnie żołnierz polski, ów żołnierz, co bez ojczyzny, bez państwa i rządu, przez wiek z górą we krwi i w mecie szedł naprzód, niezachwianie zdążając do owej wielkiej godziny, w której zgromadzone sejmowe stany mocą niezłomnych ustanowień uświęcą jego trud wieloletni, do serca Ojczyzny przygarną wielokrotnie okrwawione serce żołnierza-pielgrzyma.

Jest w tem zaiste głęboki symbol, że w osobie komendanta Piłsudskiego właśnie żołnierz otworzy i zagał pierwsze posiedzenie historycznego sejmu.

Wszak żołnierz przedewszystkiem był tym, co siłą uderzeń swoich, tamtych z wczoraj i tych z dzisiaj, rozwałił „żelaznych wrót żelazną moc“.

**UZNANIE DLA WOJSK POLSKICH NA ŚLĄSKU.** Imieniem Naczelnego Wodza wydał szef sztabu generalnego, generał dywizji, Szepetycki, następujący rozkaz z powodu zdradzieckiego najazdu Czechów na Śląsk Cieszyński:

W imieniu Naczelnego Wodza wyrażam uznanie oddziałom wojskowym, milicyi śląskiej i tym wszystkim, którzy chwycili za oręż, aby bronić prastarej Ziemi polskiej Śląska Cieszyńskiego przed zdradzieckim najazdem czeskim. Dziękuję i wyrażam panu generałowi Gologórskiemu i jego sztabowi za szybkie zorganizowanie obrony, wszystkim oficerom, którzy w tak trudnych warunkach spełnili swój obowiązek, a przedewszystkiem pułkownikowi brygadyerowi Latinikowi za jego godne i stanowcze zachowanie się wobec uroszczeń czeskich za jego działalność i umiejętne kierownictwo akcją bojową, kapitanowi Cezaremu Hallerowi, który, jak przystało na polskiego oficera, nie ułakł się przewagi nieprzyjaciela i toczył z nim ofiarny bój, i rotmistrzowi Wacławowi Czaczce za jego trudy i zasługi, położone w zorganizowaniu milicyi i obrony Śląska. Dziękuję tobie żołnierzu polski i tobie, któryś na miejscu bronił swoich chat i bliskich, oraz tobie, któryś przybył na pomoc czy to z Krakowskiego, z Kujaw, z Mazowsza, albo z Podlasia, za to, żeś zastąpił swoją piersią drogę wrogowi, który wdarł się podstępnie na naszą ziemię. Krew twoja, którąś tak przelał ofiarnie, będzie najsilniejszym węzłem, który połączy nierozzerwalnie Śląsk Cieszyński z Polską.

Upraszam pana generała Gologórskiego rozkaz ten podać natychmiast do ogólnej wiadomości. Szef sztabu generalnego **Szepetycki**, generał dywizji.

**ROZKAZ DZIENNY DOWÓDZTWA FRONTU ŚLĄSKIEGO** z dnia 1-go lutego 1919 roku zawiera podziękowanie gen. Gologórskiemu i opiewa:

„Gwałtowne ataki czeskie zostały, dzięki waleczności i wytrwałości oddziałów, stojących pod dowództwem pułkownika Latinika, 30 stycznia pod Skoczowem skutecznie odporne, przyczem strona nieprzyjacielska poniosła znaczne straty. Za tę dzielną obronę zachodnich kresów wyrażam wszystkim komendantom i wojskom biorącym czynny udział w odparciu ataku, moje serdeczne podziękowanie w imieniu ojczyzny, żywiąc nadzieje, że wytrwale i ofiarne do końca spełnienie obowiązków stanie się nadal zaporą zdradzieckiemu najeźdźcy. Rozkaz ten zaraz wszystkim oddziałom ogłosić.

**Gologórski**, gen. dywizji.“

Z mojej strony poczuwam się do miłego obowiązku wyszczególnić: a) dywizyon szwolezerów, który z nadzwyczajną sprawnością i inicjatywą przez 8 dni pełnił służbę wywiadowczą i również w walce dał dowody wielkiego męstwa, b) siódmy pułk Legionów, który wprost z wagonu rzucony do przeciwnika, straconą linię szybko odzyskał i drugim wieczornym przeciwnikiem nieprzyjaciela częściowo do odwrotu zmusił, c) trzeci pułk piechoty za skuteczną i wytrwałą obronę pozycji, przyczem nieprzyjaciel poniosł nadzwyczajne straty, d) pułk piechoty ziemi Cieszyńskiej i kompanię por. Mazura za wytrwałą i pełną poświęcenia służbę bojową bez wytchnienia przez 8 dni, e) artylerję, nietylko za skuteczną współpracę i celne ostrzeliwanie, zadające nieprzyjacielowi ciężkie straty, ale też i za inicjatywę zajęcia prawie bez osłony z brawurą nowych pozycji, z których nieprzyjaciela do zatrzymania się zmusili.

**Latinik**, dowódca frontu śląskiego.

**DALSZY CIĄG ARTYKUŁU PROF. DR TOKARZA** o pułkach galicyjskich ukaże się w następnym numerze.

**DZIAŁ „LISTÓW“** (jak n. p. w numerze mniejszym List ze Lwowa, oraz List z Łomży) pragniemy stale prowadzić. W tym celu zwracamy się do jak najszerzych kół żołnierskich z prośbą o nadsyłanie nam korespondencji zarówno z frontu jak z wewnątrz kraju. W ten sposób będziemy mogli uniknąć mimowolnej jednostronności, wprowadzając przez rozszerzenie źródeł informacji, obrazy działalności wszystkich organizujących się oraz walczących grup Wojska polskiego.

**„ŻOŁNIERZ POLSKI“** będzie wychodził odąd co 10 dni.